

Gazeta Olsztyńska.

Nr. 6.

Wychodzi co piątek i kosztuje kwartalnie ekspedycy 60 fen., na pocztach 75 fen.

Olsztyn, 8 lutego 1889.

Za ogłoszenia płaci się 15 fen. od miejsca wiersza drobnego.

Rok IV.

Drukarnia „Gazety Olsztyńskiej” znajduje się w rynku, pod sieniami, w kamienicy p. Mockiego.

WALNY WIEC

odbędzie się

dnia 20 lutego o godz. 11-tój przed południem
na sali Odeum na Piekarach nr. 17.

Porządek obrad:

- 1) Zagajenie.
- 2) Wybór przewodniczącego i biura.
- 3) Sprawozdanie z czynności komisji wiecowej.
- 4) Wybór nowej komisji.

- 5) Sprawa szkolna.
- 6) Prywatna nauka języka polskiego i wykładu religii św.
- 7) Sprawa wychodźstwa.
- 8) Sprawa oszczędności.

Na wiec ten niżej podpisana komisja wiecowa jak najuprzejmiej zaprasza wszystkich rodaków.

Poznań, dnia 1 lutego 1889.

Komisja wiecowa:

Ks. Antoniewicz, dziekan. Brzeski Julian. Chelkowski Franciszek. Chelkowski Ildefons. Książę Czarteryński Zdzisław.
Hr. Dąbski Stefan. Debowolski Franciszek, redaktor. Dr. Jackowski T. Jarczyński Czesław. Ks. Janas. Ks. dr. Kantecki.
Dr. M. Kantecki, redaktor. Karłowski L. Kościelski Adam. Kościński Maksymilian. Kozłowski Karól. Lpaki Wojciech. Lukomski
Ignacy. Morawski Stanisław. Moszczeński Teodor. Myciński Józef. Niemojowski Wincenty. Parczewski Józef. Ksądz Sieg.
Hr. Szembek Aleksander. Trampczyński Wojciech. Ks. Wawrzyniak. Wępcowski Michał. Zółtowski Stan. Dr. Żychliński.
Żychliński Józef.

O godzinie 10-tój odbędzie się dla wiecowników msza św. w kościele św. Marcina.

Jak to Bartosz Zawada wygrał na loteryi.

(Powinność z prawdziwego zdarzenia).

(Ciąg dalszy).

— Siadajcie panie gospodarzu — rzekł kolektant — a jakie mam pisać numera?

— Ot, widzicie panie kupcze, gdyby to człowiek wiedział, jakie numera wyjdą, to by i nie było turbacyi. Ale bo wy sami może będziecie lepiej wiedzieć, co ja mam robić. Śnił mi się anioł z trąbą i bystra rzeka. A tu w senniku wychodzi z tego wszystkiego aż 9 numerów, a Wojciech z Piaseczny, co to na loteryi się zna, mówił mi, że trzy numera najlepiej stawiać, bo za jednego centa jak trafi to placą 48 papierków.

— Nu, to dobrze mam panie gospodarzu mówił ten Wojciech, że na trzy numera grać to najlepiej, bo można dużo wygrać, ot nie będzie temu więcej jak sześć tygodni, to także wygrał tutaj jeden gospodarz z Kamienny, i za 20 centów wziął 960 reńskich, a ja jemu zaraz sam wypłacił pieniądze. Nu a co do tego, że jest 9 numerów, to także strachu nie ma, bo to im wię-

ciej numerów się stawia, tém łatwiej wygrać.

— A to dobrze mówicie, zapiszcie tam te numera com wam mówił. — Kolektant był posłuszny i zapisał podane trzy rzadki numerów. — Ny, a po wiele myślicie postawić na każdy rząd? — Bartosz wahając się rzekł: — Ba, jakby to człowiek wiedział, że wygra!

— Nu, czemu nie ma wygrać, każdy co stawia, to może wygrać; wasze wszystkie numera to są bardzo dobre; daj Boże, żeby wyszły! więc wiele mam zapisać?

— Ha, niech już będzie po 20 centów na każdy rząd, kiedy mówicie, że moje numera są dobre.

Kolektant zapisał i odciał trzy karteczki wręczając je Bartoszowi. Zapłacił więc Bartosz 60 centów na loteryę, sennik kosztował 20 centów, a i kilkanaście centów poszło na przekąskę i szklanę piwa. Zabierał się już do domu, ale przypomniał sobie, że Małgosia strasznie na niego była rozsierdzona, więc myśli sobie: ot, żeby się kobieciśko ucieszyło, trzeba ję przynieść jakiego gościńca; więc zaszedł do kramu i wybrał piękną chuścinę na głowę za 5 szóstek; wziął też i bułek parę i ob-

warzanków i uszczęśliwiony wrócił z powrotem do Zalesia.

Dnia tego, w którym Bartosz chodził do Jasła, była piękna pogoda, więc na łąkach aż się mrowiło od ludzi, bo każdy chciał siano jak najprędzej zgromadzić, uwijali się ludzie jak mogli i do wieczora prawie wszyscy poskładali siano w kopki. Dziwili się też wszyscy, czemu Bartosza i Małgorzatę nie widzieli na łące, więc jeden drugiego pytał, co by to znaczyło, boć przecie Bartosz to najpracowitszy gospodarz w całej wsi, a dziś taka piękna pogoda, i ludziska pozgromadzali co kto miał, a jego siano leży na pokosach. Zaczęli ludzie kiwać głowami, a jeden z nich odezwał się: — Nie chybi, że Bartosz zaniemógł.

Ale Bartosz był zdrow i wróciwszy wieczorem do domu udał się na spoczynek marząc, co to on zrobi około swego gospodarstwa, jak wygra na loteryi. Tymczasem po pięknej pogodzie, jaka była za dnia, wieczorem zerwał się silny wiatr, zaczęło grzmieć, a błyskawice co chwila przerzywały wężykowatym swoim światłem ciemności nocy; deszcz też lunął jak z cebra, i lał noc całą. Nad ranem zaczęło się trochę przecierać, ale nie długo trwało, z po-

ładnia puścił się drobniejszy deszczyk z małemi przerwami i zabrało się na trzydniówkę; a o gromadzeniu siana w kopki mowy być nie mogło.

Kiedy nareszcie się wypogodziło, ci co mieli siano pogromadzone, pospieszyli na łąkę, rozrzućli kopy, przesuszili, a przed wieczorem było już suche; na drugi dzień zaczęli je wozić i wieczorem każdy gospodarz miał je w stodole. Po nastaniu pogody poszedł i Bartosz na łąkę, ale siano na pokosach leżące tak przemokło, że się Bartosz za głowę schwyił, a Małgorzata, co krówki swoje lubiła dobrze karmić, aż się rozplakała.

Nie to jednak nie pomogło, bo choć pokosy siana roztrząsano, przewracano, a nareszcie i dosuszono, to przecież nie wiele ono było warte, bo zczerniało i popleśniało. Bartosz pocieszał się, że jak wygra na loteryi, to kupi dobrego siana dla krów i koni, i ciągle myślał tylko o wygranej.

Nareszcie zbliżył się dzień ciągnięcia; Bartosz pospieszył do miasteczka. Jeden numer trafił, a drugi chybił tylko o jedno oczko. — Ha! cóż robić, no ale widać, że można trafić, boć przecież już i nie wiele brakowało, a byłbym wygrał; więc postawił znów kilka rzadków zebranych ze snów podług sennika, i znowu ubył z kieszeni Bartka piętnaście szóstek.

To stawianie na loteryi i chybianie o jedno oczko powtarzało się bardzo często, ale Bartosz nie nie wygrał, przeciwnie ubywał każdego ciągnięcia paperek albo i więcej.

Wygrał nareszcie Bartosz, ale tylko ambo, to jest na trzy numera które postawił, trafił dwa, więc nie dostał za centa 48 papierków, ale wszystkiego tylko 4 reńskie. Jednakowoż wygraną tą choć mizerną zachęcony został do dalszych stawek, bo rozumował sobie: kiedy człowiek trafił dwa numera, to co by nie miał trafić trzy. Od tej pory stawiał co ciągnięcie 2 lub 3 reńskie i każdym razem przegrywał. Żona płakała i sprzeczała się z nim zaklinając, żeby już nie stawiał, i żeby się opamiętał, ale to nie skutkowało, gdyż Bartosz był już namiętym loterzystą.

Gospodarstwo tymczasem zaczęło upadać, bo gdzie może ono iść dobrze, jeśli człowiek myśli o czém innem, a nie o tém z czego chleb je, a do tego zmarnuje grosz jaki się zarobi?

Na dobitkę złego i rok był nieurodzajny, bo deszcze często przechodziły, zboże po większej części powaliło się, i namłot jego nie był szczególny, bo kopa wydawała zaledwie pół korca, a i ziemniaki chybiły.

Siano było źle zebrane, bo zgniłe na pokosach, krowiny pochudły i nie dawały ani naparstka mleka, a tu na loteryi Bartosz nie wygrał i nie było za co kupić lepszego siana, które im kupić obiecywał. (Dokończenie nastąpi).

W sprawie śpiewu ludowego w kościele

odebrał „Katolik“ pismo, które w całości podajemy, gdyż i u nas podobnie wypierają powoli śpiew polski z kościołów. Artykuł ten brzmi jak następuje:

„W 10-tym numerze „Oberschl. Volks-Zeitung“ znajdujemy pod tytułem: „Nowy sąd o śpiewie ludowym w kościele“ odbitkę artykułu z katolickiego miesięcznika pisma dla spraw kościelnych, mającego na celu popierać dążności t. z. „Caecilien-Vereine“ i usprawiedliwić wypieranie śpiewu ludowego z kościoła.

Aby uniknąć wszelkiego nieporozumienia, zaznaczamy zaraz na wstępie, że nie tylko nie jesteśmy przeciwnikami tego śpiewu liturgicznego, lecz owszem cenimy i szanujemy go jako śpiew kościelny. Lecz na wprowadzenie go do Kościołów Górnego Śląska zgodzić się nie możemy i podajemy przyczyny.

Nie mówimy bliżej o wielkich trudnościach, które stoją na przeszkodzie wprowadzeniu liturgicznego śpiewu w małych miastach i po wsiach. I o tém się nie będziemy rozpisywać, że śpiew ten nie ma tej siły i własności, by niejako odnowić oblicze ziemi, jak to gorąco jego zwolnicy i przyjaciele się spodziewają po jego wprowadzeniu do kościołów. Tam, gdzie już dawno się to stało i śpiew ten utracił już urok nowości, widać, że ani na samych śpiewaków ani na lud cały nie robi wielkiego wpływu. Wiadomo też dokładnie, że pieśni te, które lud zna od dziecka, przy każdej sposobności z radością śpiewa, gdzie się tylko zdarzy.

Nie będziemy też bliżej dowodzić, że oprócz biskupa nikt nie ma prawa zmieniać stary, przez długie czasy zwyczajem uświęcony porządek kościelny, nie ma więc prawa nowy zaprowadzać zwyczaj, który do tego boleśnie lud odczuwa.

Trzeba nam tylko zwrócić uwagę na lokalne stosunki Górnego Śląska i charakter jego ludu, aby się przekonać, że tu tak zwane „Caecilien-Vereine“ nie spełniają czyste apostołskie posłannictwa i że przysługują sprawie Kościoła św. Dzieje się to mianowicie wtedy, jeżeli przekraczają swe zadanie, aby pielęgnować śpiew kościelny gregoriański, który Ojciec św. Leon XIII dekretem z dnia 26-go kwietnia 1882 roku za autentyczny to jest prawdziwy uznał po naprawie różnych błędów w biegu czasu w nim powstałych, źle robią, jeżeli rugują śpiew ludowy z kościoła i zaprowadzają śpiew ów liturgiczny w jego miejsce podczas mszy św. tam, gdzie dotąd przez tyle wieków nie był w użyciu.

Wiadomo każdemu, w jak biednym położeniu znajduje się lud górnoślązki, gdyż szkoła nie może teraz spełnić skutecznie swego obowiązku względem wykształcenia ducha religijnego młodzieży, gdy nauka w nieznaną zupełnie dzieciom lub mało zrozumiałą mowę duszy i serca przeniknąć na wskroś nie jest w stanie. Rodzice biedni zmuszeni ciągle pracować ciężko na kawałek chleba, nie mają także ani czasu, a zwykle ani zdolności do należytego kształcenia dzieci. Tak więc w największej części religijne wychowanie naszych dzieci polega jedynie na naukach i nabożeństwie w kościele.

A tego nabożeństwa bardzo ważną częścią jest śpiew i to ludowy; ma on nieocenioną wartość jako środek popierający wychowanie religijne i jako silne ogniwo, łączące młodsze pokolenie i cały lud z kościołem. Przez ten śpiew lud bardzo żywy i niejako czynny bierze udział w nabożeństwie, w swój sposób odprawia je niejako wspólnie z kapłanem,

Unoszą się wszędzie nad pobożnością i ofiarnością ludu naszego, i mają słuszość. Lud jest pobożny, ale tam głównie, gdzie spieszy do kościoła według starego zwyczaju z śpiewnikiem w rękę. Gdzie zaś śpiewnik idzie w zapomnienie, a z nim i śpiew ludowy ustaje, a za to w rękę elegancką książeczka modlitewna, to już zły znak, bo stygnie tam rzewność i ciepło religijnych uczuć, a wzrasta owe w wymienionym u góry artykułu tyle potępione „Form-Christentum“, to jest chrześcijaństwo nie tyle w duszy tkwiące, jak we formach, na zewnątrz się tylko pokazujące, meszczere i zimne.

Przed tem zjawiskiem tak ważnem trudno zamykać oczy. Kto zna charakter naszego ludu, ten wie, jak on jest na wskroś śpiewny i postycznie usposobiony, i jak bardzo dla tego łąnie do śpiewu. Dla tego też śpiew ludowy kościelny w naszych stronach jest rzeczą tak ważną. Śpiew liturgiczny, artystyczny nie ma tego wychowawczego wpływu na lud, gdyż nie płynie mu z serca i duszy, nie rozgrzewa go na wskroś, nie podnosi więc pobożności jako obcy, może nawet niezrozumiały. Za to śpiew ludowy, pieśni jego, łącząc w siebie poezję i muzykę, prostoty ale i uczucia pełne, wstrząsają silnie sercem i duszą człowieka i tak w wysokim stopniu ducha religijnego popierają i wzmacniają.

Nie dziw więc, że lud prawdami w pieśni zawartemi zupełnie przejęty i wzruszony, silnym głosem, nieraz zanadto może silnym, śpiewa. Ależ nie umie on swych uczuć tak powstrzymywać, niejako zatajać, jak delikatnie wychowany mieszczanin. Ale czy z tego mamy się gorszyć? Czy dla tego śpiew taki wyszydzać należy, przezywać go „Geplärr“ t. j. beczaniem? Według tego zdania, to Panu Bogu modlitwa bogacza i ludzi uczonych w paradnych słowach ujęta musiałaby się lepiej podobać, niż prosta i skromna modlitwa biedaka, co nawet czytać nie umie. A także często właśnie przeciwnie się dzieje! Pan Bóg patrzy tylko na serce, a to pewna, że z serca ten głośny, prosty śpiew płynie. To też śpiew ludowy jest niejako termometrem (miarą ciepła) życia ludu naszego; gdzie on kwitnie, tam jeszcze serce żywo dla wiary św. katolickiej biją. Mówię dla tego: „póty serca, póki śpiewu.“

Z tego też powodu nieodżałowanej pamięci ks. kanonik Ficek, który znał lud górnoślązki jak ojciec swe dzieci, starał się bardzo o śpiew ludowy i wyrzekł owe pamiętne słowa: „Póty będzie lud górnoślązki katolickim, póki będzie śpiewał swe godzinki, to jest póki zachowa swój śpiew polski.“ Kto więc pielęgnuje ten śpiew ludowy, ten spełnia zarazem święte apostołskie posłannictwo.

Dla tego to do Was, Kochani rodzice, zwracamy się z gorącą prośbą błagalną, uczcie dziatki swoje śpiewać religijne polskie pieśni! Naśladujcie waszych ojców i dziadków, którzy to po trudach całodzienniej pracy nucili wieczorem te piękne polskie pieśni. Tak i ciało wypoczynek znajdowało po pracy i dusza miała obfity pożytek. Watydzic się swoich pieśni wcale nie potrzebujecie, bo melodia ich piękna i treść święta, i jeżeli te nasze polskie pieśni nie są wyższe rzewnością i tkliwem uczuciem od pieśni innych narodów, to w każdym razie wcale a wcale niżej nie stoją.

I ten oto skarb po przodkach naszych odebrany, co wam dodaje pociechy w niedoli, zachowajcie, drodzy rodzice, i dla dzieci waszych, aby i one mogły tą pieśnią rodzinną wynurzyć uczucia swych serc przed Bogiem. To wasz święty obowiązek, za którego spełnienie hojna czeka nagroda, bo to serca młodzieży utwierdza w miłości do Boga i popiera wielce pobożność. Niechaj was, rodacy moi, zachęca do tego słowa poety.

„Spiewaj ludu polski, złoty,
Wypowiadaj swe tęsknoty!
Jak się zrobisz cudzoziemcem...
W oczach będziesz miał wzrok wilczy,
Będziesz milczał jak wilk milczy,
Będziesz hydzył ojce stare,
I mieć będziesz obcą wiarę!”

Śmierć cesarzewicza Rudolfa.

Jak w zeszłym numerze donosiliśmy, miał cesarzewicz austriacki, Rudolf zakończyć nagle życie skutkiem ruszenia paraliżu. Teraz się pokazało, że nieszczęśliwy książę sam sobie życie odebrał wystrzałem z rewolweru. Stało się to w środę, dnia 30-go stycznia po 7-miej godz. rano, gdy jeszcze o tym czasie wysłał służbę z palacu amyslnie, aby zostać sam. Pałac ten znajduje się w Meierling pod Baden, 4 mile od Wiednia, dokąd w poniedziałek na polowanie z kilku znajomymi się był udał. Nikt strzału nie słyszał i dopiero gdy na mocne pukanie nikt się nie odezwał, przemocą drzwi wywarło i znaleziono go bez życia. Rewolwer leżał obok łóżka na ziemi, bo w łóżku się zastrzelił. Przedtem narzekał zmarły na ból głowy i nieraz mówił znajomym, że pewnie nie długo pożyje. Miał podobno nerwy podrażnione mocno.

Wszędzie mówią teraz o nieszczęściu, które przez tak tragiczną śmierć następcy tronu dotknęło znaczny dom cesarski i państwo austriackie. Żal szczery i współczucie wszędzie się objawia wielkie.

Był to młody książę, bo dopiero 21-go sierpnia zeszłego roku skończył 30 lat życia, więc 5 miesięcy był tylko starszy od cesarza Wilhelma II. Dnia 10-go maja 1881 zaślubił arcyksiężną Stefanię, córkę króla belgijskiego. Zostawił tylko jedną córeczkę 6-letnią. Zmarły był feldmarszałkiem i wiceadmirałem, a roku zeszłego został generałnym inspektorem, to jest najwyższym zwierzchnikiem piechoty całej. Biedna wdowa po nim ma dopiero 24 lat, i tak jak niebożczyk, bardzo jest lubiana od wszystkich.

Najbliżej tronu stoi teraz brat cesarza Franciszka Józefa, arcyksiążę Karól Ludwik, urodzony w r. 1833, który jednakże podobno rzucił się praw do tronu na rzecz syna swego, Franciszka Ferdynanda, mającego 26 lat wieku.

Co spowodowało cesarzewicza Rudolfa do odebrania sobie życia, tego napewno nikt nie wie. Cesarzewicz skarżył się w ostatnim czasie dość często na ból głowy, unikał zabaw i chodził w zamyśleniu, a do kilku zaufanych osób wyraził się, że już pewnie długo żyć nie będzie. Nikt przecież nie myślał, że tak wcześnie i sam młody ten książę życie sobie odbierze.

Na wieść o tym wypadku w rodzinie cesarza austriackiego dochodził żal prawie do rozpacz. Cesarz długo nie mógł przyjść do siebie. Cesarzowa i arcyksiężna Stefania były w żalu swym nieutulone. Po południu dopiero wydano rozkaz przewiezienia zwłok arcyksięcia do Wiednia. W tym celu wyjechało do Meierling kilku wyższych dygnitarzy i kapelan zamkowy ks. Mayer. Znaleziono w sypialni zmarłego papiery opieczętowane. Książę Mayer pobłogosławił zwłoki, które następnie przewieziono osobnym pociągiem do Wiednia, dokąd pociąg przybył około północy. Na peronie i na około dworca czekały na trumnę tłumy publiczności w giachem i żałobnem milczeniu. Gdy trumnę wyniesiono z wagonu, odkryły się jak na komendę głów tysiące. Trumnę przewieziono w 6-konnym powozie do zamku. Za powozem postępował książę Hohenlohe,

ks. kapelan Mayer, oraz kilku adjutantów zmarłego. W zamku postawiono trumnę na przygotowany na prędce katafalk w pokojach zmarłego.

Pogrzeb cesarzewicza odbył się we wtorek bardzo skromnie. Zwłoki złożone w grobie familijnym.

Nie do uwierzenia — a jednak prawdziwe.

W ostatnich dniach października roku zeszłego przechrzedził pewien gospodarz z pewnej wioski powiatu olsztyńskiego koło szkoły w tym właśnie czasie, kiedy dzieci mają tak zwaną pauzę, t. j. kiedy wypuszczają się na dwór i spostrzegł dwoje dzieci mających na piersiach zawieszane tabliczki łupkowe z napisem: Du darfst nicht polnisch sprechen! (Nie powinienes mówić po polsku). Rozgniewany włosianin, że dzieci polskie w tak niegodziwy traktuje się sposób, zdjął im tabliczki razem ze sznurkiem z szyi i schował je do swój kieszeni. Nauczyciel zadenuncyował go za to do komisarza obwodowego (Amtsvorstehera), ale nawet tenże uznał takie postępowanie nauczyciela za nieprawne i uwolnił obwinionego od kary i kosztów.

Biedne nasze dziatki! Oby się Bóg nad niemi zlitował!

NIEMCY.

— Berlin. Staraniem tutejszego ambasadora austriackiego, hrabiego Schoechenynego, odbyła się dzisiaj w kościele św. Jadwigi, bogato przystrojonym, msza żałobna za duszę arcyksięcia Rudolfa. Mszę tę odprawił ks. proboszcz Jahnel w asystencji trzech innych księży. Na nabożeństwie tém byli obecni: cesarz Wilhelm wraz z dostojną swą małżonką, kilku książąt krwi królewskiej i niemieckich, wszyscy ministrowie, generałowie z hr. Moltktem, Blumenthalem i Papem na czele, ciało dyplomatyczne, wielu członków ciał prawodawczych i mnóstwo dygnitarzy i przedstawicieli arystokracji niemieckiej.

— W tych dniach wyruszy ekspedycja kapitana Wissmanna do Afryki. Każdy z jej 60 tysięcy członków otrzymał po tysiąc marek załazki na stosowne wyekwipowanie się. Broń i amunicję otrzymają po drodze. Kapitan Wissmann zamierza szeregowców zwerbować w Egipcie.

— Przy ostatnich wyborach do parlamentu wybrano wielu rządowców, bo rozgłoszono, że inne stronnictwa są przeciw powiększeniu wojska, a więc za osłabieniem Niemiec. To nie było prawdą, lecz obrano rządowców. Teraz kiedy się pomiarkowano, że gdzie ponownie odbywały się wybory, już żadnego rządowca nie wybrano. W Offenbachu w Badenii znowu wybrano członka centrum, gdzie w ostatnich czasie pestował liberalista.

— We Wrocławiu znów wybrany socjalista, krawiec Kühn. Katolicy głosy swe w ściślejszych tych wyborach dali na postępowca, ale widąc, że niektórzy kartelowcy wleli na socjalistę głosować.

— Ministrem sprawiedliwości zostanie podobno p. Schelling, urzędnik tego ministerstwa. Z charakteru swego jest człowiekiem biórowym.

Czytajmy gazety!

Hej bracia włościanie, jak to miło przecie, Gdy człowiek się dowie, co się dzieje w świecie. A pewnie się dowie, kto czyta gazety, Których jeszcze po wsiach tak mało, niestety! W gazetach czytamy nauki, przestrogi, Ażebyśmy z prawej nie zboczyli drogi.

Ile tam przykładów, jak to nędznie żyją Ludzie, co nie wodę, lecz gorzałkę piją. Jak to nędznie żyją, jak to giną marnie, Bo żyd ich majątek za wódkę zagarnie.

I znowu czytamy, jak się człek bogaci, Gdy żyje uczciwie, pieniędzy nie traci. Kto pieniądze ceni i czasu szanuje, Tęgo nigdy w życiu ten nie pożałuje.

Wicie bracia moi, że oświata, praca, Rozumna eszezędnosć człowieka zbegaca. Kto czyta gazety i korzysta z tego, Ten ominie w życiu bardzo wiele zlega.

Ciemno jako w bucie jest w głowie człowieka Co stremi od gazet i książek z daleka. Pieniądz za gazety stokroć nam się wraca, Głupi nieświadomy najwięcej utraci.

A więc bracia drodzy, jest powinność nasza: Niech jeden drugiego do gazet zaprasza. Nie trzeba więc zważać na głupie gadania, Tylko prędzej za to wzięść się do zadania.

Dalej więc za ręce, z kagańcem oświaty Bijmy śmiało do drzwi i najmniejszej chaty. A gdy nam już wszystkim rozjaśni się w głowie, To nam nie nie zrobią najwięksi wrogowie.

Błażej Półterak z Mokrzanki.

Z gospodarstwa różnego i domowego.

Lekarstwo dla drobiu.

Spotyka się w gazetach wiadomości, że są okolicy, gdzie drób zdycha. Jest to kłeska nie mała. Podajemy sposób, który okazał się już kilka razy bardzo zbawiennym w czasie zarazy na ptactwo.

Trzeba ususzyć jęczmienia w piecu, potem wygarnąć, i dopóki jeszcze ciepły, skropić terpentyną. Tęgo ziarna dać rauc ptactwu nie tylko choremu, ale i zdrowym sztućkom, a te prawdopodobnie od zarazy się uratują. Drób tak nakarmiony zestawie dnia tego w kurniku, zamiotłszy go jednak czysto, bo czystosć wszędzie jest pierwszym warunkiem zdrowia.

Gęsiom podczas zarazy daje się z bardzo dobrym skutkiem kawałki słoniny maczane w dziegciu. Gęsi trzeba także zostawić w kurniku, a do wody dla nich pozostawionej dodać trochę kamfory. Można też zamiast kamfory użyć wody takiéj, w której przez kilka dni wpięrow moki czosnek.

Dla gospodyń.

Zupa z kartofli czyli kartoflanka.

Każda strawa, choćby najskromniejsza, najprostsza, ale zrobiona czysto i starannie, może być zdrowa i smaczna, a jednakoż nie wszystkie gospodynie pochwalic się mogą, iż wszystko co gotują, przyrządzają jak się należy.

Zupa z kartofli to rzecz bardzo prosta i zwykła, ale podajemy wam na nią sposób, jakiego może nie znacie, a który, gdy go raz spróbowacie, dobry wam się wyda.

Czyste obrane i oplukane kartofle trzeba pokrajać w nie bardzo grube plasterki, zalać zimną wodą i postawić na ogniu. Kiedy zaczną się gotować, odlać pierwszą wodę i na nowo zimną nalać. Jeżeli kartoflanki ma być ze dwa garnce, to włożyć do garnka

cztery marchwie czysto eskrobane, wypłukane i drobno pokrajane; wrzucić dwa korzenie pietruszki, dwie cebule na cztery części pokrajane i kilkanaście ziarn pieprzu; również i listek bobkowego ziela, jak kto lubi. W lecie można dodać zielonego kopru lub zielonej pietruszki. Posoliwszy to wszystko razem trzyma się garnek na ogniu. Kiedy już kartofle ugotowane, trzeba włożyć pół kwarty albo trzy kwatery śledzkiego mleka, lub świeżej maślanki, i łyżkę maki, a rozbijwszy to łyżką, zalać gotującą zupę. Kto chce mieć jeszcze lepszą kartoflanke, niech doda kawałek masła, ale to już nie jest konieczne.

Trzeba uważać, aby się kartofle zanadto nie rozgotowały. Maki dużo dawać nie trzeba, bo zupa byłaby za gęsta. Można zupę zasypać kaszą albo zacierką, a wtedy prędko człowieka zasyci.

Wiadomości potoczne.

* Olsztyn. Targ wtorkowy na bydło nie był bardzo ożywiony. Pierwszy raz odbywał się też targ przy przystanku kolejowym za koszarami strzelców, a nie jak dawniej na rynku remontowym.

* Raszag. Unas, choć wioska jest mała, bo liczy tylko 17 włók roli, to jednak, dzięki Bogu, oświaty jest wiele, a to przez czytanie gazet polskich. W przeszłym kwartale trzymano u nas trzy numery „Przyjaciela” z Terunia, dwie „Gazety Olszt.” i jednego „Pięgrzyma”, a na ten kwartał jeszcze dwóch zapisało „Gazetę Olszt.” Na wybory jesteśmy pouczeni, to idzie zawsze zgodnie i dobrze. Gdyby i te większe wioski chciały mojej rady słuchać i „Gazetę Olsztynską” licznie zapisywać, to byśmy ją mogli dwa razy w tydzień odbierać.

* W Kruzach pod Bisztyńkiem zamordowano w nocy z soboty na niedzielę owadziłą karczmarkę Friese. Pieniądze z kasy były zabrane. Ciało znalezione w aypialni z roztrzaskaną czaszką. Mordercy dotąd nie wykryto.

* Pukowice (powiat sztumski). W sobotę, 26 stycznia były w tutejszej czysto polskiej szkole urodziny naszego Najjaśniejszego króla i cesarza obchodzone. Uroczystość była wspaniała i uciechająca, lecz jednak boleśnie, iż polskie dzieci wszystko tylko po niemiecku powiadały, a nie po polsku. Lecz cóż pisać w teraźniejszych czasach. Nic więcej, jak tylko szczerze westchnąć i powiedzieć: Daj Panie Boże nam cierpliwość i wytrwałość, daj doczekać, aby mogło być po polsku i po niemiecku uczone w szkołach, do których polskie dzieci chodzą. — W niedzielę była iluminacja na cześć cesarza w szkole, we wiosce, a nawet i po polach, na wybudowaniach.

* Działdowo. W czwartek zeszłego tygodnia znaleziono pasterza Jana Krawolickiego na drodze blisko miasta zmarłego. Wracał on z jarmarku, gdzie tego podpili.

* Z nad granicy rosyjskiej. W pewnej wsi pod Suwałkami obchodzono wesele córki tamtejszego gospodarza. Wszyscy bawili się ochotczo, gdy nagle późnym wieczorem

znikł pan młody. Szukano go wszędzie, a gdy go znaleźć nie było można, rozeszli się goście w smutku do domu. Dopiero po kilku dniach znaleziono młodego pana w pobliskim lesie zastrzelonego. Czy tu popełniono samobójstwo czy morderstwo z zazdrości, pozostaje śledztwo. — W zaprzęsły czwartek urządził właściciel dóbr D. polowanie, po ukończeniu którego miano strzelców odwieść saniami do domu. Na dnie sani ułożono najprzód fuzye. Jeden z właścicieli, którego fuzya źle leżała, chciał ją poprawić, gdy nagle fuzya puściła i cały nabój na sarny atkwił mu w brzuchu, tak, że na miejscu żyć przestał.

* Malbork. Straszne nieszczęście wydarzyło się dnia 28 z. m. na ostatniej stacji kolei malborsko-mławskiej. Przy ustawianiu wagonów chciał robotnik Ksawerski przejść przez szyny właśnie w chwili, gdy lokomotywa z miejsca ruszyła. Ta pochwyciła go i przecięła na dwie części, tak, że na miejscu żyć przestał. Nieszczęśliwy pozostawił żonę i 6 małych dzieci w oplakanym położeniu.

* Elk. O dobroci naszego Cesarza dowodzi następujący wypadek: Gospodarz O. w Gingen dostał nakaz wyniesienia się wraz z rodziną za granicę, ponieważ redzice jego przybył tudąd z Polski i nie przyjęli dotychczas poddaństwa pruskiego. Po wielu staraniach kazał sobie ów gospodarz napisać prośbę do cesarza o pozwolenie zostania w kraju i pojechał z żoną sam de Berlina, aby w razie potrzeby poprzeć ustnie swoją prośbę. Cesarz przyjął obu wieśniaków łaskawie, a z żoną gospodarza, która nieco po niemiecku umie, rozmawiał cesarz dość długo. Następnie dane im jeszcze pieniądze na podróż. Po kilku tygodniach nadeszła radosna wiadomość z Berlina, że owemu gospodarzowi wolno w Prusach pozostać.

* Z Rzymu otrzymał „Kur. Pozn.” telegram, wedle którego ks. kardynał Ledóchowski zapadł na silne zapalenie płuc. Polecamy tego dostojnika Kościoła i rodaka naszego pobożnym modłom Czytelników naszych.

ROZMAITOSCI.

— Przeciw modom! Na kongresie przyrodników w Kolonii Virchow, uczony niemiecki, silnie powstawał przeciw krawcom pici obój i szewcom o ustawiczne kaleczenie ciała ludzkiego. Ród ludzki wie, że znaczną część swoich ułomności i chorób zawdzięcza tym panom i paniom, którzy częstokroć uważają się za naszych dobroczyńców. Nasamprzód dostało się braciom po szydle i dratwie. Działwa ta bowiem, wymyślwszy wąsko zakończone obuwie, wykrzywia naturalny kształt stopy i zmienia kierunek palców. Wstrzymuje również przez to naturalne krążenie krwi w dolnych kończynach naszego ciała. Do okaleczenia przyczyniają się również pończochy i skarpetki maszynowej roboty. Ztąd pochodzą odciski, ztąd guzy i wrzody... Ztąd nawet w późniejszych latach pojawia się podagra, straszliwy nieprzyjaciel nóg osłabionych. Wprawdzie nie doszliśmy jeszcze do takiego stanu, w jakim pozostają nogi chinek; ta groźna przecież chwila stoi tuż u progu naszej cywilizacji!..

Kształtowanie pięknej „figury” przez wazkie stanki i gorsety u pań, a odpowiednie kamizelki i koszulki u panów jest zbyt rozpowszechnione i zbyt znane, by szeroko się o tem rozpisywać. Wystarczy wspomnieć, iż klatka piersiowa ideału piękności,

Wenus medycejskiej, stoi zupełnie w odwrotnym stosunku do takiejże, jaką chlubi się dzisiejsza światowa dama.

A przecież powinniśmy starać się o przywrócenie dawnych kształtów piersi ludzkiej. Jest to możliwe. Dowodzi tego wachód, dowodzą tego dawne obrazy z czasów, kiedy gorset był jeszcze rzeczą nieznaną. Wartoby także pamiętać, że prócz szkód widocznych na zewnątrz, owe zbyt silne ściskanie się przynosi zaburzenie wewnętrzne. Cierpią na tym organa oddychania i trawienia. Nacisk ustawicznie wykonywany na nie skraca życie i wykoślawia całą ludność tak zwanego świata cywilizowanego.

Podniosłym tedy głosem Virchow zażądał na końcu swojego odczytu, by przynajmniej młodzież strzeżono od tych tortur. Ludziom dorosłym dzisiaj już żadne zmiany nie pomogą. Dzieci nasze, inaczej ubierane, mogą stanowić ziarno przyszłych prawdziwie zdrowych i prawidłowo zbudowanych pokoleń.

— Ciekawe szczegóły z życia pośród Eskimosów podaje badacz, dr. Boas w buletynie geograficznego towarzystwa amerykańskiego. Między innemi pisał dr. Boas, iż wielką przyjemność stanowi jazda w lekkich saniach, ciągniętych przez dobre psy po gładkich powierzchniach lodu lub twardym śniegu. Śród takich warunków można z łatwością przebyć w jeden dzień 70 mil angielskich. Ale jazda taka wymaga wielkiej zręczności i uwagi. Niebawem ten lub ów pies zaczyna ustawać w biegu; wówczas woźnica natychmiast woła jego imię i uderza go batem; musi jednak koniecznie trafić tego psa, którego wołał, albowiem gdy uderzy innego, ten obrażony rzuca się na winowajcę. Woźnica, który nie chce depuścić do walki między swemi psami, miesza się do sporu i w jednej chwili cała gromada rzuca się na siebie, tworząc wyjąca, kłapiącą się masę. Najsilniejsze razy nie są w stanie psów rozpedzić; trzeba cierpliwie czekać, dopóki się same nie uspokoją i potem rozprowadzić popłatane cugle i cepredziej, nie oglądając się ani w prawo, ani w lewo, zając swoje miejsce, gdyż z chwilą, gdy cugle są w porządku, psy ruszają z miejsca jak szalone, tak, iż trudne jest nawet skoczyć do sanek. Zanim dr. Boas obznajmił się ze wszystkimi przyzwyczajeniami tych psów, zwracał się często do woźnicy z zapytaniem o nazwę góry, zatoki, wyspy i t. p. Psy, słyszających ich mówiących, odwracały się, siadały nagle i patrzyły na nich jakby pragnąc dowiedzieć się, co mówią ze sobą. Nie pozwalają one stanowczo na żadną rozmowę, ale z niemi zawsze jeden z jadących musi mówić naprzekąd: „Hop, hop, lećcie, lećcie! Ach patrzcie, tam stoi dom, śliczny mały domek! Lećcie!” Gdy woźnica chce skrócić na prawo, trzaska biczem z lewej strony i woła śpiewnym tonem: „A u a, ja a u a, a u a u a!” Dopóki tak woła, psy coraz bardziej kierują się na prawo. Stacyi oczywiście nigdzie w drodze nie ma, podróżni więc zmuszeni są sobie budować chatki ze śniegu, gdzie się posilają zabierając ze sobą strawę, złożoną zawsze z łyżu, zamrożonego mięsa, feki i wody — i spędzają noc. W tych śniegowych chatkach zimno daje się uczuć dotkliwie, gdy termometr Fahrenheita wskazuje 40 do 50 stopni niżej zera.

— Drebnostka. Byłeś już karany? — zapytał sędzia oskarżonego.

— Tak jest, — odpowiada tenże — musiałem zapłacić 5 talarów kary za uderzenie kogoś w twarz.

— A zresztą nie byłeś karany?

— Nie — ale, ale byłbym prawie zapomniat: siedziałem też 7 lat w więzieniu za kradzież.

— Na czytelnie ludowe złożył p. Jagała z Hochwaldu 20 fen.

GOSPODARSTWO

5 włók, chcę z wolnej ręki sprzedać. Łąki i torf w obfitości. Ziemia wszystka pszenna. Zapłata podług ugody. Blizszych wiadomości udzieli Eksped. „Gazety Olszt.”

Clagnienie 15 stycznia 1889.
Losy St. Annual 1 m. 11 losów 10 m.
Losy Kölner Dom. 3 m. 10 losów
29 i pół m.
Za 10 m. 2 kolońskie 5 Annual losów.
Za 20 m. 4 kolońskie i 10 Annual losów.
Porto i lista 50 fen.

A. Fuhse, Berlin W.

H. Magendanz

w Olsztynie przy ulicy Gutszackiej, w ogrodzie „Kaisergarten”, poleca swój skład zaopatrzony w piwa krajowe i zagraniczne.

Kalendarze

na rok 1889

po 50 fen. są do nabycia w drukarni „Gaz. Olszt.”